



Z Kariną Walach rozmawia

Dawid Smolorz

Kiedy uczęszczała Pani do szkoły, był zakaz nauczania języka niemieckiego. Gdzie się Pani nauczyła tego języka?

Wychowałam się w rodzinie niemiecko-śląskiej, a języka niemieckiego nauczyła mnie babcia.

To znaczy, że zna Pani język z domu? Czy już jako dziecko mówiła Pani po niemiecku?

Tak, ale tylko częściowo. Nie rozmawiałam z babcią cały czas po niemiecku, chociaż ona tego chciała. Ale my, małe dzieci, nie zawsze

tego chcieliśmy. Dzisiaj czasami tego żałuję. Bardzo doceniam to, że moja babcia również obudziła we mnie miłość do tego języka.

Czy w dzieciństwie zdarzały się sytuacje, podczas których posługiwała się Pani językiem niemieckim, chociaż nie pasował lub nie był mile widziany, czy też zawsze Pani wiedziała: wtedy mówię po niemiecku, a wtedy po polsku.

Czasami wplatałam w swoje wypowiedzi niemieckie słowa. Mówiliśmy po śląsku częściej niż po niemiecku, a w dialekcie znajduje się wiele niemieckich słów.

Powiedziała Pani, że jest wdzięczna swojej babci za to, że nauczyła Panią języka niemieckiego. Dlaczego język jest taki ważny?

Ze względu na nasze korzenie. Mam pochodzenie niemieckie. Poza tym na Śląsku jest wiele niemieckich firm i ważny jest również fakt, że Niemcy są naszym sąsiadem. Po prostu kocham język niemiecki. W szkole podstawowej i średniej nie miałam okazji nauczyć się niemieckiego. Podczas rozmów z przyjaciółmi w szkole średniej często używałam niemieckich zwrotów. Zawsze mi mówili, że po zakończeniu szkoły na pewno będziesz robiła coś związanego z niemieckim. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Po zdanej maturze

zostałam rok w domu i intensywnie uczyłam się gramatyki w ramach samodzielnej nauki i kursów. Następnie poszłam do Niemieckiego Kolegium Nauczycielskiego w Raciborzu, gdzie studiowałam trzy lata.

Po ukończeniu studiów zaczęła Pani uczyć niemieckiego w szkole podstawowej.

Już podczas studiów dostałam ofertę nauczania języka niemieckiego. W tamtym czasie, krótko po wprowadzeniu języka niemieckiego jako przedmiotu szkolnego, brakowało nauczycieli tego języka. Był to dla mnie bardzo trudny okres, ponieważ studiowałam i równoległe pracowałam w trzech szkołach. Nie miałam jeszcze samochodu, zawsze musiałam jeździć autobusami. W moim życiu było wtedy tak dużo języka niemieckiego, że czasami w drodze powrotnej miałam wrażenie, że kierowca autobusu mówi po niemiecku. Nie było wtedy żadnych kserokopiarek, musiałam sama przygotować wszystko na lekcje, gry pamięciowe i tym podobne. Cała moja rodzina pomagała mi w malowaniu i przycinaniu.



Co Panią motywowało w tamtych trudnych czasach?

Byłam jeszcze bardzo młoda. Może to jest odpowiedź. Myślałam też, że jeśli się postaram, nauczę się dobrego zawodu i wtedy będzie mi lepiej szło.

To był intensywny czas, ale intensywne czasy się jeszcze dla Pani nie skończyły. Wciąż jest Pani bardzo aktywną kobietą, nie tylko w organizacji mniejszości niemieckiej, ale również w radzie gminy.

Tak, jestem przewodniczącą DFK w Łanach. W radzie gminy byłam przez dwie kadencje. Jestem bardzo wdzięczna ludziom, którzy lata temu zaproponowali mi kandydowanie do rady gminy. Byłam bardzo zaskoczona, kiedy dostałam miejsce na liście wyborczej. Wtedy byłam

jeszcze bardzo nieśmiała. Dzięki mojej pracy w lokalnej radzie stałam się bardziej otwarta i nie mam obecnie żadnych zahamowań przed wystąpieniami publicznymi. To również bardzo pomogło mi w mojej pracy.



Radny gminy powinien myśleć o dobru wszystkich mieszkańców, nie tylko mniejszości niemieckiej. Był to dla Pani interesujący czas również pod tym względem?

Tak. Pomimo tego, że w radzie reprezentowane były różne grupy, zazwyczaj byliśmy zgodni. Dużo ze sobą rozmawialiśmy i naprawdę staraliśmy się, aby mieszkańcy byli zadowoleni. W moim życiu zawsze towarzyszy mi powiedzenie: Pokój karmi, walka zżera. Pokora jest również ważna w kontaktach z innymi ludźmi. Nie należy myśleć o sobie, ale o całej społeczności, wtedy się uda.

Jak Pani wspomina czas w radzie gminy, jakie odniosła Pani największe sukcesy?

Mieszkam w Łanach. We wsi znajdowała się przychodnia, która była w bardzo starym budynku. Wspólnie z innymi członkami zdecydowaliśmy się na budowę nowego ośrodka zdrowia. Prace trwały długo i obiekt został otwarty, kiedy nie byłam już członkiem rady, ale dla mnie to był bardzo ważny projekt. Bardzo się cieszę, że w tamtym czasie w całej społeczności panowała zgoda. Nie inaczej było w przypadku innych inicjatyw. To był naprawdę dobry moment. Wciąż jestem w kontakcie z niektórymi osobami, z którymi wtedy pracowałam, spotykamy się i dyskutujemy. Przez ten czas wiele się nauczyłam.

DFK Łany jest uważane za bardzo aktywną grupę, gdzie między innymi działa Miro Deutsche Fußballschule. Czy może Pani nam opowiedzieć o najważniejszych realizowanych projektach?

Oprócz szkoły piłkarskiej, od dwóch lat mamy także klub dziecięcy – projekt dla małych dzieci. Wcześniej prowadziliśmy również kursy sobotnie (Samstagskurse). Istnieje również

wiele wydarzeń w ramach projektu Ożywiania Domów Spotkań. W zarządzie naszego DFK znajdują się bardzo kreatywni ludzie, których pomysły realizujemy. Na przykład w zeszłym roku zorganizowaliśmy jarmark bożonarodzeniowy. Przygotowania same w sobie były już bardzo przyjemne, a ostatecznie wszystko się świetnie udało. Inna osoba zaproponowała zorganizowanie sylwestra dla mniejszości niemieckiej, abyśmy mogli zwrócić się do młodych ludzi i młodych rodziców. Obserwuję, że młodsze pokolenie chętnie uczestniczy w projektach i chce, aby ich dzieci uczyły się niemieckiego w szkole czy uczęszczając do szkoły piłkarskiej Miro lub klubu dziecięcego. Organizowane przez nas imprezy są zawsze licznie odwiedzane. Naszą grupą docelową jest zarówno starsze, jak i młodsze pokolenie, każdy powinien czuć się ważny w naszej wiosce.

Dzięki którym inicjatywom można najlepiej wzmocnić niemiecką tożsamość w regionie lub na szczeblu gminnym?

Kilka lat temu zorganizowaliśmy spotkanie wielopokoleniowe. Starsi mieszkańcy naszej wioski opowiadali o przeszłości. Widziałam, że to doskonała rzecz dla dzieci i uczniów. Wykazali duże zainteresowanie. Niektórzy z nich nie mają już dziadków i dlatego nie znają tych historii. A w naszych czasach takie projekty mają bardzo dużą wartość, ponieważ wzmacniają tożsamość.



Uczy Pani nie tylko języka niemieckiego jako obcego, ale także niemieckiego jako języka mniejszości narodowej, niemieckiej kultury i historii oraz historii regionu.

Tak. Wierzę, że ludzie, którzy uczą języka niemieckiego jako języka mniejszościowego, muszą to robić naprawdę autentycznie i to czuć. Ponieważ nie jest to typowy przedmiot obowiązkowy, treści muszą być nauczane z miłością i pasją. Przywiązuję dużą wagę do tego, że dzieci zawsze dowiadują się czegoś ciekawego o swoim miejscu i otoczeniu. Mam nadzieję, że jestem w tym autentyczna i myślę, że zainteresowałam wiele dzieci do zaznajomienia się z własnymi korzeniami i przeszłością ich własnego miejsca.

Niedaleko miejsca, w którym pracuję, znajduje się miejsce urodzenia Josepha von Eichendorffa. Nasza szkoła też nosi jego imię. Eichendorff jest dobrym przykładem na to, jak ważna jest miłość do natury i własnego otoczenia lub – ogólnie rzecz biorąc – miłość do życia. Staram się przekazać to moim uczniom. Praca w szkole sprawia mi wielką radość. Trzy miesiące, w których nie mogliśmy się spotkać z uczniami z powodu epidemii, były dla mnie smutnym okresem. Podczas nauki online widzimy siebie nawzajem, ale to nie to samo. Uspokoiliam się trochę, kiedy zauważyłam, że dzieci powtarzają materiał i nadal lubią mówić. W tym czasie celowo pisaliśmy mniej, za to mówiliśmy więcej. Pracuję w tej samej szkole od ponad 25 lat i obecnie uczę dzieci moich byłych uczniów. Muszę przyznać, że dzieci zawsze przychodzą na moje zajęcia z pozytywnym nastawieniem i naprawdę chcą się uczyć języka niemieckiego. Dwóch moich uczniów, jeden z siódmej i jeden z ósmej klasy, wygrało w tym roku dwa konkursy języka niemieckiego w województwie śląskim. W związku z tym jedna dziewczyna nie musiała zdawać egzaminu z języka niemieckiego w ósmej klasie. Moi uczniowie często osiągają sukcesy.